

# Mariusz Zawodniak

---

## Socrealizm - synchronia, diachronia i komparatystyka

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 102/1, 239-247

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIUSZ ZAWODNIAK

(Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

### SOCREALIZM – SYNCHRONIA, DIACHRONIA I KOMPARATYSTYKA

Anna Artwińska, POETA W SŁUŻBIE POLITYKI. O MICKIEWICZU W PRL I GOETHEM W NRD. Poznań 2009. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 266.

Gdy jakiś czas temu Michał Głowiński mówił o socrealizmie jako „najlepiej i najwszelchstronniej opisanym zjawisku z tych, które składały się na literaturę i życie kulturalne Polski Ludowej”<sup>1</sup>, to zapewne miał na myśli i to, że nie sprowadza się ono bynajmniej do samego programu i trudnej do ogarnięcia produkcji artystycznej. Prace dotyczące socrealizmu, które w istocie wysypują się jak z rogu obfitości<sup>2</sup>, pokazują to coraz wyraźniej, tematyka związana z doktryną i powstałymi w jej duchu dziełami ustępuje miejsca zagadnieniom nie tylko o szerszym zakresie, ale też – jak się wydaje – o większej wadze.

Realizm socjalistyczny był metodą twórczą, lecz jego założenia, przede wszystkim zaś ich konsekwencje (sposób widzenia i opisywania świata) daleko wykraczały poza sferę aktów twórczych – to oczywiste. Przekładały się na ludzkie postawy, na zachowania społeczne, na sposoby komunikowania, słowem – na zasady codziennego funkcjonowania. Jako taki był realizm socjalistyczny jeszcze jedną wykładnią marksizmu, spisem reguł, które podpowiadały nie tylko, jak tworzyć, ale przede wszystkim – jak żyć. Nawet więc ówczesna literatura, czego dowiódł Głowiński, znosząca sygnały literackości i zarazem ukrywająca swą propagandowość, pozwalała „kreować świat fikcyjny, świat ideologicznego zmyślenia – i traktować go tak, jakby był światem rzeczywistym”<sup>3</sup>. I w takim sensie wszystko to służyło zarówno uprawianiu twórczości, jak i – docelowo – budowie totalitarnego państwa, urządzaniu świata od nowa.

Jak wiadomo, reguła usuwająca literackość, a więc też eliminująca dystans wobec tego, co przedstawiane, charakteryzowała nie tylko literackie narracje, lecz właściwie wszelkie mówienie i wszelkie kreowanie oraz podejście do wszelkich spraw, nawet tych daleko wykraczających poza teraźniejszość, jeśli tylko odnosiły się do wizji świata i sposobów jego przedstawiania. A zatem cechowała też podejście do historii, do tego, co składało się na przeszłość (i społeczno-polityczną, i kulturalną), zwłaszcza jeżeli owa przeszłość, odpowiednio adaptowana do nowej rzeczywistości, mogła tej ostatniej oddawać niebagatelne przysługi.

Nader osobliwe przykłady takiej manipulacji – wykorzystywania elementów przeszłości do celów doraźnych (do legitymizacji zarówno nowej doktryny artystycznej, jak i całego nowego systemu) – opisała w swojej znakomitej książce Anna Artwińska. Przykłady nie tylko są bardzo wyraziste (już choćby ze względu na status postaci, o których mowa), ale przede wszystkim pokazują granice, do których władza się posuwała w swoich działaniach zawłaszczeniowych. A chodzi przecież o Adama Mickiewicza i Johanna Wolfganga Goethego, a więc nie tylko o klasyków literatury w ogóle (których całe zastępy władza wykorzystywała do rozmaitych celów), ale o narodowych poetów. Nie tylko o autorów wybitnych, czytanych, tworzących kanon, ale o narodowe świętości, których rola i znaczenie daleko wykraczają poza dokonania pisarskie. I, rzecz jasna, chodzi o polski romantyzm

<sup>1</sup> M. Głowiński, rec.: J. Łukasiewicz, *Jeden dzień w socrealizmie i inne szkice*. Katowice 2006. „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 1, s. 214.

<sup>2</sup> Gdy spisuję te uwagi, mam przed oczyma kolejną książkę, poświęconą tym razem wybranym zagadnieniom powojennego literaturoznawstwa – zob. J. Smulski, „Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. *Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu*. Toruń 2009.

<sup>3</sup> M. Głowiński, *Realizm i demagogia*. W: *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*. Warszawa 1992, s. 17.

i weimarski klasycyzm, tradycje dla obu narodów absolutnie kluczowe (najważniejsze dziedzictwa, źródła najcenniejszych wartości, obszary pamięci i kultu).

Artwińska w książce *Poeta w służbie polityki* ciekawie zrekonstruowała dzieje ideologicznej recepcji tych dwóch niezwykle ważnych postaci i ważnych tradycji, nie porzekała jednak na opisie samych mechanizmów i strategii zawłaszczeniowych (zresztą w szczególności różniących się między sobą), skoncentrowała się także na ich celach i skutkach. Ich celem było bowiem nie tylko wprzęgnięcie takich cieszących się autorytetem postaci, jak Mickiewicz czy Goethe, i całych tradycji (bądź ich elementów) do działań legitymizacyjnych, ale przede wszystkim reinterpretacja tychże tradycji, a więc swoista przebudowa narodowych dóbr. Chodziło o to, aby – sięgając po propozycje opisu Pierre'a Bourdieu (do której i Artwińska się odwołuje)<sup>4</sup> – całkowicie przejąć kontrolę i władzę także na obszarach „pól literackich”, „pól kulturowych”, aby zawładnąć ich symboliką, a zatem by również na obszarach literackiego i kulturowego dziedzictwa zaprowadzić nowy porządek i ostatecznie uczynić je elementem „pola władzy”. Tym samym chodziło o to, aby ogłosić całemu społeczeństwu, że dopiero ta nowa postać historii, nowe rozumienie tradycji i nowy wizerunek narodowego poety odpowiadają prawdzie, dopiero teraz bowiem, w państwie budującego się socjalizmu, pojawiły się warunki do odkłamywania przeszłości (odzierania jej z przesądów i mitów), do oddawania spuścizny literackiej w prawowite ręce (a więc w ręce mas ludowych), wreszcie – do właściwego jej odczytania.

Główną zaletą pracy Artwińskiej jest, oczywiście, jej charakter komparatystyczny (w polskich badaniach to właściwie nowa jakość<sup>5</sup>). Jeszcze jedna perspektywa, która pozwala nie tylko spoglądać na socrealizm inaczej (tzn. szerzej), ale też wносить do jego opisu elementy dotąd nie istniejące, a przez to odkrywcz. Perspektywa ta wiele kwestii, w tym nawet te zupełnie zasadnicze, stawia w nowym świetle.

Gdy opisywano polski socrealizm, a zwłaszcza sposób dochodzenia do niego, wypowiedzi na temat „własnej drogi do realizmu socjalistycznego” traktowano rozmaicie, najczęściej jednak mało poważnie. Bądź jako głosy, które w ogóle nie liczyły się z biegiem wypadków (bo np. w pierwszych latach powojennych nie było jeszcze przymusu władzy albo oficjalnych nakazów zcherpania z wzorów radzieckich), bądź głosy czysto rytualne (bo ostatecznie socrealizm miał pozostawać narodowy choćby w formie, wobec czego takie wypowiedzi mieściły się w dozwolonym repertuarze), bądź wreszcie jako głosy czysto demagogiczne, nie mające żadnego oparcia w faktach, wypełniające jedynie przestrzeń w fikcyjnej dyskusji, a zatem głosy bez większego znaczenia (zresztą wypadki z przełomu 1948 i 1949 roku miały obnażyć ich jałowość i demagogiczność). Zwłaszcza w Polsce, i zwłaszcza po doświadczeniach lwowskich (a przypomnijmy, że niektórzy ich uczestnicy zabierali się teraz do żarliwej pracy u nas), nikt zapewne nie miał wątpliwości, że realizm socjalistyczny, i jako doktryna estetyczna, i jako model życia literackiego, jest w każdym calu realizowany według wzoru sowieckiego. I że tak naprawdę nie ma ani żadnego innego wzoru, ani żadnej innej drogi. Jak się wydaje, to przekonanie, stanowiące w dużej mierze element samoopisu całej kultury stalinowskiej, podzielali także liczni badacze.

<sup>4</sup> Zob. P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*. Przeł. A. Zawaadzki. Kraków 2001.

<sup>5</sup> Jako ciekawostkę można na pewno odnotować, że kilka lat temu, w tym samym Wydawnictwie Poznańskim, ukazała się książka K. Śliwińskiej poświęcona kształtowaniu i przełamaniu oficjalnych kanonów u nas i u naszych zachodnich sąsiadów (*Socrealizm w PRL i NRD*. Poznań 2006). Przy tej okazji trzeba wspomnieć o napisanej ponad 30 lat wcześniej, a wydanej w Polsce w roku 2001 książce E. Możejki *Realizm socjalistyczny. Teoria. Rozwój. Upadek* (Kraków 2001). Możliwość stosunkowo sporo miejsca poświęca realizmowi socjalistycznemu na Zachodzie i w krajach Europy Wschodniej, ale uwagę swą koncentruje zasadniczo na sytuacji politycznej i warunkach zaprowadzania nowej doktryny, dalej – na dyskusjach literackich i na tym, jak w poszczególnych krajach rozumiano elementy programu.

Tymczasem – jak wolno było przypuszczać (ale to powinny były wykazać rzetelne badania) – rozmaite uwarunkowania, na które składały się zarówno elementy historii, nierazdko kłopotliwej przeszłości, jak i diachronia powojennych już wypadków, mogły sprawiać, że zaprowadzanie realizmu socjalistycznego, a zwłaszcza jego poszczególnych elementów, nie tylko wyglądałoby nieco inaczej w różnych krajach bloku sowieckiego, ale przede wszystkim spowodowałoby pewne przesunięcia czy inny rozkład akcentów – gdy chodzi zarówno o składniki samej doktryny, ich ważność czy hierarchię, jak i skalę konkretnych przedsięwzięć. A to z kolei mogło prowadzić do zmian w znaczeniu danych zjawisk czy wydarzeń<sup>6</sup>.

Swego czasu Jacek Łukasiewicz słusznie podkreślał fakt, że zasadnicze różnice w postrzeganiu socrealizmu ujawniają się już na poziomie dwóch podstawowych opisów zjawiska – synchronicznego i diachronicznego: „Traktując synchronicznie, widzimy go [tj. socrealizm] niejako od wewnątrz, jako formę spójnej doktryny, jako gigantyczny spójny rytuał mający w zamierzeniu objąć całą ludzkość”<sup>7</sup>. W tym sensie socrealizm jest niejako idealizowany. Diachronia natomiast „to zburzenie monolitu. [...] Jeśli z synchronią łączy się wyolbrzymianie zjawiska socrealizmu, to z diachronią jego pomniejszanie, sprowadzanie typowego do potocznego”<sup>8</sup>. Do tych różnic, dochodzących do głosu w polskich badaniach<sup>9</sup>, Artwińska dołożyła jeszcze perspektywę porównawczą, przesłodziła historię wybranych socrealistycznych przedsięwzięć w dwóch sąsiadujących krajach bloku, zwracając uwagę nie tylko na zależności „między retorycznym doborem argumentów [w danej kwestii – M. Z.] a konkretną rzeczywistością polityczną” (s. 10), ale też na funkcjonowanie czegoś, co poza oficjalnością stanowiło formy opozycji (np. „opozycyjne wizerunki” wieszczą – w tym sensie istnienie elementu o charakterze „opozycyjnym” badaczka uznała za znaczące).

Artwińska już na tym przykładzie – występowania u nas różniących się portretów Mickiewicza (czyli też możliwości jakiegokolwiek funkcjonowania badaczy o odmiennych orientacjach metodologicznych) – dostrzegła zasadnicze różnice w wyznaczaniu i stosowaniu „granic totalitaryzmu”. Owszem, w Polsce tzw. burżuazyjni literaturoznawcy stawali się przedmiotem nieustannych ataków, ich prace podlegały niemal wyłącznie krytyce (i to niekiedy bardzo brutalnej), nie zmieniało to jednak faktu, że książki te mogły się ukazywać i w jakimkolwiek obiegu czy charakterze funkcjonować. Badacze ci zaistnieli zresztą nie tylko jako autorzy naukowych rozpraw. Dość przypomnieć – pozostając już jedynie przy Mickiewiczu czy romantyzmie – że w 1948 roku ukazała się dwutomowa rzecz Kleinera o naszym narodowym poecie, a pod koniec roku następnego nieprawomyślna praca o „dziedzictwie politycznym trzech wieszczów”<sup>10</sup> (gdy nie było w ogóle mowy o lansowaniu ich mitu), ponadto sam Kleiner dodatkowo występował np. w roli edytora (i to nie bile jakiej edycji, bo *Dzieła wszystkich Słowackiego*<sup>11</sup>). Podkreślmy: były

<sup>6</sup> M o z e j k o (*op. cit.*) pisze np. o pewnych taktycznych różnicach „w praktycznej realizacji polityki kulturalnej w poszczególnych krajach” (s. 176), o zróżnicowanym przebiegu samych dyskusji, a nawet o „dwóch wersjach realizmu socjalistycznego” (s. 227 n.), „wersji bułgarskiej” i „wersji polskiej”.

<sup>7</sup> Ł u k a s i e w i c z, *op. cit.*, s. 63.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>9</sup> Zob. np. uwagi J. S ł a w i ń s k i e g o na temat perspektywy opisu ówczesnej krytyki literackiej: *Krytyka nowego typu*. W: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 131.

<sup>10</sup> J. K l e i n e r, *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Wyd. 2. Lublin 1948; t. 2: *Dzieje Konrada*. Lublin 1948. – S. K o z i c k i, *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów*. Warszawa 1949. W roku 1949 Kleiner ogłosił także popularną monografię o Krasińskim.

<sup>11</sup> J. S ł o w a c k i, *Dzieła wszystkie*. Red. J. Kleiner. Bibliografię oprac. W. H a h n. T. 1–17. Wrocław 1952–1975. Kleiner brał także udział w pracach redakcyjnych nad wydaniem *Dzieł Mickiewicza*.

to zjawiska stosunkowo rzadkie i na domiar spychane na margines życia, ale miały miejsce<sup>12</sup>. Tymczasem, co wyraźnie podkreśla Artwińska, w NRD („pierwszym socjalistycznym państwie na ziemi niemieckiej”) „wszyscy inaczej myślący historycy literatury skazani byli na opuszczenie kraju, represje, w najlepszym wypadku na całkowite milczenie i zakaz uprawiania zawodu” (s. 12). Podobnie z tradycją. O ile u nas romantyzm był traktowany jako kłopotliwy spadek (głównie ze względu na występowanie elementów religijnych, ale i antyrosyjskich) i przez to poddawany rozmaitym zabiegom uwspółcześniającym<sup>13</sup>, o tyle klasycyzm weimarski, nie dość że od samego początku uznany był „za najważniejsze niemieckie dziedzictwo” (s. 13), to jeszcze wspólnie z Goethem stworzył obraz spójnej, jednolitej tradycji, bez jakichkolwiek pęknięć czy sprzeczności: „klasycyzm weimarski był uważany w radzieckiej strefie okupacyjnej i później w NRD za wartość absolutną, zaś sam Goethe traktowany w kategoriach ideowego i antropologicznego wzorca. Inaczej niż komuniści w Polsce, rygorystycznie wyodrębniający w romantyzmie nurt »postępowy« i »wsteczny«, komuniści niemieccy stworzyli na swoje potrzeby harmonijny, jednolity obraz klasycyzmu bez podziałów i wewnętrznych sprzeczności” (s. 67).

Dopiero więc w perspektywie porównawczej można zauważyć, iż różnice w sposobie zaprowadzania elementów realizmu socjalistycznego (czy nawet szerzej: wcielania w życie założeń polityki kulturalnej) dotyczyły także kwestii o charakterze „technicznym” czy „taktycznym”. W niektórych przypadkach obserwujemy większy udział czynników nakazowych – istota działań polega wtedy na arbitralnych decyzjach władzy (i niekiedy na tym się wyczerpuje), w innych zaś zasadnicza rola przypada zabiegom manipulacyjnym. Artwińska w swoim wywodzie, bardzo klarownym i świetnie prowadzonym, znakomicie uchwyciła te różnice, niekiedy zresztą będące zaledwie niuansami. Pisze: „Można zaryzykować tezę, że inaczej niż PZPR, partia niemiecka zadanie »przybliżania« swojego poety narodowego traktowała śmiertelnie poważnie, wierząc w moc jego ideologicznego oddziaływania. Odwołania do Goethego były w NRD więc czymś więcej niż tylko zabiegiem retorycznym, mającym pomagać w indoktrynacji; jako autorytet autor *Egmonta* zajmował miejsce bezpośrednio za Marksem i Stalinem” (s. 74). Nic więc dziwnego, że także na płaszczyźnie bezpośrednich odwołań do narodowych poetów – i faktycznego wykorzystywania ich spuścizny (konkretnych dzieł, ich motywów lub bohaterów, ale też literackich gatunków czy samego języka) – rysują się niekiedy znaczące różnice. Jeżeli w NRD „ważniejszy od postulatów pisania ku czci Goethego stawał się postulat pisania jak Goethe”, jeżeli zadaniem pisarzy było „tworzenie takich utworów, które zarówno w formie, jak i w treści nawiązywały do osiągnięć wielkiego klasyka” (s. 205), i jeżeli temu wszyst-

<sup>12</sup> Artwińska w swojej pracy przypomina też, że w wydanym na okoliczność 150 rocznicy urodzin Mickiewicza jubileuszowym zeszycie „Pamiętnika Literackiego” z 1948 roku znalazły się artykuły takich przedwojennych badaczy, jak Waław Borowy, Konrad Górski czy właśnie Juliusz Kleiner. Dodać zresztą należy, że i dla nich dostępne były łamy głównych czasopism społeczno-politycznych, jeśli tylko potrafili w jakiś sposób dostosować się do oczekiwań wydawcy. Zob. np. J. Kleiner, *Tryumfy realizmu w nierealistycznej poezji*. „Odrodzenie” 1949, nr 14, s. 2 (rzecz o Słowackim).

<sup>13</sup> Skrajnym chyba przypadkiem takiego „uwspółcześnienia” romantyzmu było sprowadzenie jego rozumienia jedynie do kategorii czy też wymiaru „marzenia”. W programowym wystąpieniu tak rzecz wyłożyła M. Kierczyńska (*O realizmie socjalistycznym*. „Kuźnica” 1950, nr 17, s. 7): „Realizm tej literatury jest przeto w swoisty sposób zespolony z r o m a n t y z m e m. To, co idealizm burżuazyjny rozgradzał, szufladkował jako zjawiska odrębne, nie przenikające się wzajemnie: realizm i romantyzm, rzeczywistość i marzenie – tego jedność postuluje realizm socjalistyczny. Epoka budownictwa socjalizmu łączy w sposób nierozdzielny realizm twardej ciężkiej pracy przy warsztacie, na rusztowaniach budującego się gmachu, i romantyzm tworzenia nowego, sprawiedliwego świata. Praca człowieka jest zarówno aktem realnego budownictwa jak ucieleśnieniem marzenia”.



kiemu mogły patronować ustalenia kogoś takiego, jak György Lukács (głoszącego choćby, że wzorzec „powieści wychowawczej”, jaką były *Lata nauki Wilhelma Meistra*, powinien „stać się przykładem dla prozatorskich utworów realizmu socjalistycznego” (s. 218)<sup>14</sup>), to możemy śmiało powiedzieć, że w Polsce mieliśmy do czynienia z czymś zasadniczo odmiennym. Zdecydowanie większa liczba utworów na cześć Mickiewicza, liczne odwołania w wystąpieniach reprezentantów władzy (nawet tych najwyższych) nie miały właściwie znaczenia dla samej praktyki realizmu socjalistycznego. Dla jego zaprowadzania, czyli dla procesów legitymizacyjnych – tak, ale dla sztuki pisarskiej, jej koncepcji i wyglądu, odwołania te, jeśli już się pojawiały, miały charakter w znacznej mierze czysto rytualny.

Artwińska, opisując dzieje „nowej mickiewiczologii” (jej „etapy” czy kluczowe momenty), zwróciła uwagę m.in. na głośny *Spór o Mickiewicza* Stefana Żółkiewskiego, a przy tej okazji na jego konstatacje dotyczące się choćby *Pana Tadeusza* (s. 133) – że to suma „doświadczeń Mickiewiczowskiego realizmu”. Jak nietrudno się domyślić, podobnych ustaleń na temat „realizmu”, zarówno w twórczości autora *Dziadów*, jak i w dziełach innych polskich romantyków, było mnóstwo, właściwie na takich „ustaleniach” opierały się wszelkie ówczesne badania literackie, a przedtem cała propagandowa publicystyka. Gdy jeszcze przed 1949 rokiem Jan Kott, upominając się o masowe wznowienia klasyki, głosił, że „Mickiewicz – to jest właśnie owa prawda historii, prawda realizmu”<sup>15</sup>, to posługiwał się dokładnie tym samym „wytrychem” (realizmem w funkcji demagogicznej<sup>16</sup>). Tyle tylko, iż na temat „Mickiewiczowskiego realizmu” jakoś nie potrafili się zająknąć doktrynerzy, gdy już próbowali tłumaczyć szczegółowe zagadnienia realizmu socjalistycznego jako nowej metody pisarskiej, gdy objaśniali jakieś jej składniki, a przede wszystkim gdy odsyłali do konkretnych wzorów. Wtedy w ich wywodach próżno by szukać *Pana Tadeusza* czy nawet samego Mickiewicza<sup>17</sup>. Rzecz to wcale nie odkrywcza (w opisie polskiego socrealizmu), ale w perspektywie porównawczej niewątpliwie warta podkreślenia: nasz narodowy poeta nie patronował bezpośrednio doktrynie artystycznej ani tym bardziej pisarskiemu warsztatowi. W każdym razie nie tak, jak to miało miejsce za zachodnią granicą: „skodyfikowany przez Goethego i omówiony przez Lukácsa gatunek *Bildungsroman* został potraktowany jako wzorzec nowej literatury; jako nadzieja i zapowiedź wielkich pisarskich rewolucji” (s. 220).

O tym więc, czy i które elementy literackiej przeszłości (i na dodatek – w jakim stopniu) mogły odgrywać faktyczną rolę przy zaprowadzaniu doktryny, a zatem w istotny sposób wpływać na jej kształt i losy, następnie na samą produkcję literacką (nie pełnić zaś wyłącznie roli narzędzia propagandowego), decydowały nie tylko sprzyjające okoliczności natury historycznej czy kulturowej, ale też np. obecność postaci cieszących się autorytetem w świecie nauki czy sztuki i ich intelektualne (czy artystyczne) możliwości. Artwińska pokazała, jak w NRD taką rolę odegrał uczony – wybitny marksista o międzynarodowej renomie. Być może, dokonania Lukácsa nie należy przeceniać (zważywszy na dość skom-

<sup>14</sup> Artwińska dodaje przy tym, iż „ustalenia węgierskiego badacza zostały oficjalnie uznane na plenum SED w 1951 roku, poświęconym problemom sztuki współczesnej” (s. 219).

<sup>15</sup> J. Kott, *W stronę klasyków*. „Odrodzenie” 1945, nr 29. Cyt. z książki tego autora *Postęp i głupstwo. Krytyka literacka. Wspomnienia 1945–1956* (t. 2. Warszawa 1956, s. 16).

<sup>16</sup> Na temat realizmu traktowanego jako forma demagogii zob. przywołane studium Głowińskiego *Realizm i demagogia*.

<sup>17</sup> Zob. np. cytowany tekst Kierczyńskiej. Ani razu nie pada w nim nazwisko Mickiewicza czy jakkolwiek tytuł jego dzieła, a pamiętać trzeba, że jest to u nas właściwie najważniejsze wystąpienie tłumaczące istotę realizmu socjalistycznego. Jak wiadomo, było to jedno z programowych wystąpień V Zjazdu ZLP, obradującego w czerwcu 1950 w Warszawie. Wcześniej, na IV Walnym Zjeździe ZZLP w styczniu 1949, o realizmie socjalistycznym główni prelegenci napomykali (Żółkiewski czy Sokorski).

plikowaną recepcję jego prac i stosunkowo szybki z nim rozrachunek), faktem wszakże jest, że to jego opisy i oceny literackiego dziedzictwa zaważyły na jednoznacznym ich rozumieniu, a następnie na sposobach ich wykorzystania w ramach tzw. klasycznej polityki (jednoznacznie negatywna ocena romantyzmu, zwrot w stronę klasycyzmu i jego praktycznie bezwarunkowa apoteoza, uznanie autora *Fausta* za najbardziej „postępowego” pisarza, a jego dzieł – za wzorcowe przykłady dla utworów realizmu socjalistycznego). W radzieckiej strefie okupacyjnej, a następnie w NRD był zatem do wykorzystania praktycznie cały klasycyzm (jako najważniejsza i spójna tradycja – właściwie jedyna), cały Goethe, jego utwory jako wzorce gatunkowe i jego bohaterowie jako wzorce osobowe (a więc do wykorzystania były klasyczne utwory w funkcji „dzieł narodowych”), wreszcie – autorytet wybitnego badacza. Jak zaś wiadomo, w Polsce nie dało się wykorzystać ani całego romantyzmu, ani całego Mickiewicza, żadnego jego utworu nie polecano narodowi do żarliwego czytania i studiowania (tak jak to czyniono za zachodnią granicą z *Faustem*<sup>18</sup>), żadnej też Mickiewiczowskiej postaci nie kanonizowano na narodowego bohatera. Jak słusznie zauważa Artwińska, „ani Gustaw, ani Konrad, ani Tadeusz, ani tym bardziej Karusia czy Zosia nie zdołali zdominować partyjnego dyskursu”. Do Mickiewicza odwoływano się „niejako całościowo” (s. 88). Ostatecznie więc na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku żadnego z jego utworów nie wyniesiono do rangi narodowego dzieła (w takim sensie, w jakim w NRD stał się nim dramat Goethego). Prawdziwa kariera *Pana Tadeusza* jako narodowego poematu to bynajmniej nie lata socrealizmu (a o *Dziadach* w tym kontekście w ogóle nie ma co wspominać).

Nie jest to odpowiedni moment, by rozważać, co to w gruncie rzeczy oznaczało dla polskiej „drogi do realizmu socjalistycznego” (czy m.in. dzięki takiemu rozwiązaniu możliwy był szybszy rozbrat z doktryną?), należy jednak bezwzględnie odnotować i wyraźnie podkreślić, że w NRD – inaczej niż u nas – w pełni się powiódł „wariant kontaminacyjny” polityki kulturalnej. „Propozycja najważniejsza, zachęcająca do kontaminowania doktryny realizmu socjalistycznego z tradycją klasyczną, pochodziła od Lukácsa” (s. 218). Kusi mnie więc, by postawić z gruntu retoryczne pytanie: czy polski Lukács, gdyby takowy się znalazł, mógłby odmienić bieg niektórych wypadków w naszym kraju?

Jeżeli nasz narodowy poeta nie patronował bezpośrednio doktrynie literackiej czy praktyce pisarskiej (bo twórców nie odsyłano do jego dzieł w celach warsztatowych), to z pewnością w jakimś sensie patronował nowemu literaturoznawstwu. Bez cienia przesady można bowiem powiedzieć, że „nowa mickiewiczologia” stanowiła wizytówkę tegoż literaturoznawstwa. Autor *Dziadów* i romantyzm to były niewątpliwie główne obszary „walki” o nową polonistykę. Niestety – to także obszary największych spustoszeń. Słusznie Artwińska zwraca uwagę na fakt, że w przypadku Mickiewicza każde eksponowanie jakichkolwiek jego cech czy przymiotów (w rodzaju: patriota, działacz polityczny, zwolennik rewolucyjnych haseł „za naszą i waszą wolność”, internacjonalista, miłośnik ludu *etc.*), a więc każde kreowanie jego wizerunku jako antenata socjalizmu, wiązało się automatycznie z całkowitym eliminowaniem innych jego rysów. I co ciekawe, nie były one bynajmniej przedmiotem przemilczeń, ale oficjalnych konstatacji. Walcząca z „upiorami polonistyki” Wanda Leopold pisała w 1950 roku na łamach „Nowej Kultury”: „W wypadku Mickiewicza kierunek [...] zafałszowań był wyraźny: dominował Mickiewicz – nieszczęśliwy kochanek Maryli, Mickiewicz – poeta religijny i mistyk, Mickiewicz – mesjanista i towiańczyk,

<sup>18</sup> Artwińska (s. 97) przypomina znane hasło głoszone publicznie przez przywódcę NRD, Waltera Ulbrichta: „Jeżeli chcecie wiedzieć, jaka droga prowadzi w przyszłość, czytajcie *Fausta* Goethego i *Manifest komunistyczny* Marksa. Wówczas wiedzieć będziecie”. To wypowiedź z 1958 roku. Ale też kilkanaście lat później, w roku 1971, „W. Ulbricht – odnosząc się do dyskusji prowadzonej w jednym z lipskich zakładów pracy – stwierdził, że obowiązkiem każdego z robotników jest gruntowna znajomość *Fausta* Goethego”.

Mickiewicz – duch bez skazy, a nie żywy, miotany wszystkimi sprzecznościami swojej trudnej epoki, człowiek”<sup>19</sup>.

Warto też pamiętać, że w tego rodzaju działania angażowali się najwyżsi przedstawiciele władzy, z Prezydentem RP na czele. Przy okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie (w styczniu 1950) Bolesław Bierut oznajmiał całemu społeczeństwu: „Siły reakcyjne chciały przywłaszczyć sobie Mickiewicza, usiłowały sfalszować obraz Jego twórczości, pragnęły zataić jej rewolucyjne i ludowe podłoże. Burżuazyjna krytyka literacka usiłowała wypaczyć lub przemilczeć rzeczywistość, głęboko ludową, społecznie-postępową i rewolucyjną w ówczesnych warunkach – mimo wszelkich zewnętrznych nawarstwień mistycznych – treść ideologiczną twórczości poetyckiej i publicystycznej Adama Mickiewicza. Ważnym i zaszczytnym zadaniem współczesnych historyków literatury jest wydobyć, odsłonić i uwypuklić rzeczywiste, demokratyczno-ludowe podłoże społeczno-ideologiczne twórczości poety”<sup>20</sup>.

Historycy literatury należycie wykonali zadanie wyznaczone przez partyjnego przywódcę. Wykreowali obraz Mickiewicza „wydobywający, odsłaniający i uwypuklający” wszystko to, co próbowali „wypaczyć czy przemilczeć” burżuazyjni krytycy. Cokolwiek więc oznaczała „rzeczywista, głęboko ludowa, społecznie-postępowa i rewolucyjna” treść utworów poety, takimi też rysami nakreślono i samą jego postać. W przypadku portretowania Mickiewicza nie dziwi, oczywiście, istnienie mechanizmów redukcji, obróbki bądź przestrajania (bo ostatecznie wszyscy im podlegali w jakimś stopniu), zdumiewa natomiast skala czy rozmiar tego proceduru. A następnie – jego „żywotność”. Zwłaszcza ona. Jak wiadomo, ten osobliwy wytwór „postępowej polonistyki”, w której swój udział zaznaczył nawet przywódca narodu<sup>21</sup>, gościł u nas jeszcze przez długie lata. W przeciwieństwie do większości zjawisk literackich – socrealistyczny Mickiewicz nie zakończył swego żywota w przełomowym 1956 roku. I z tego punktu widzenia – z punktu widzenia całej historii realnego socjalizmu – jest to kwestia o zasadniczym znaczeniu. W PRL taki wizerunek wieszczą funkcjonował o wiele dłużej (właściwie do końca istnienia ustroju), a przede wszystkim o wiele efektywniej (choć, jak słusznie zauważa Artwińska, obecność Mickiewicza w oficjalnej propagandzie partyjnej po roku 1956 słabła (s. 97)). Funkcjonował w życiu społecznym (na niezliczonych imprezach i obchodach), funkcjonował w szkole i w podręcznikach szkolnych, funkcjonował wreszcie w obiegu, zwłaszcza w kolejnych wydaniach beletryzowanej biografii autorstwa Mieczysława Jastruna *Mickiewicz*. Historia tej książki to zupełnie osobny fenomen (i to na skalę międzynarodową). Fenomen zrodzony – przypomnijmy – w 1949 roku. Już wówczas była to książka „torująca drogę marksistowskiej nauce”<sup>22</sup>, w jakimś stopniu uzupełniająca ją, a nawet – zastępująca<sup>23</sup>. Tak czy inaczej, przez długie lata to ona kształtowała potoczną świadomość na temat naszego na-

<sup>19</sup> W. Leopold, *W walce z upiarami polonistyki*. „Nowa Kultura” 1950, nr 1, s. 3.

<sup>20</sup> *Z przemówienia Prezydenta R.P. Ob. Bolesława Bieruta przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie dn. 28 stycznia 1950*. W: A. Mickiewicz, *Wybór pism*. Warszawa 1950, s. 8.

<sup>21</sup> Na temat charakteru podobnych wystąpień przywódcy komunistycznego (adresowanych do rozmaitych grup społecznych czy zawodowych), ich statusu i usytuowania w komunikacji zob. studium M. Głowińskiego *Władza ludowa przemawia do pisarzy* (w: *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*. Kraków 2000).

<sup>22</sup> M. Janion, *Współczesna postępową wiedza o Mickiewiczu*. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 2, s. 600.

<sup>23</sup> Zob. też uwagi na temat książki Jastruna pomieszczone w głośnym *Sporze o Mickiewicza* S. Górkiewskiego (Wrocław 1952, s. 7). Tam biografia autorstwa Jastruna wskazana jest jako jedna z zaledwie dwóch pozycji uzupełniających podstawową wiedzę na temat naszego narodowego poety (drugą jest książka H. Szypere *Adam Mickiewicz – poeta i człowiek czynu. Zarys popularny* (Warszawa 1947)).



rodowego wieszczą<sup>24</sup> (do połowy lat osiemdziesiątych kilkanaście krajowych wydań, poza granicami przetłumaczona także na kilkanaście języków, w tym na chiński, w Związku Radzieckim zaś wydana również w 8 tomach dla osób ociemniałych<sup>25</sup>).

Oczywiście, jest rzeczą do dyskusji, które zagadnienia i wątki z rozległego obszaru literatury oraz polityki kulturalnej doby stalinowskiej i poststalinowskiej warte są dokładnego badania i opisu. Mickiewicz w PRL czy Goethe w NRD to przecież tematy – powiedzielibyśmy – wywoławcze, w ich granicach należy więc dokonywać rozlicznych wyborów. Zagadnień, jakie można by sformułować przy tej okazji, byłyby zapewne dziesiątki. Z tego też powodu, jak sądzę, nie da się zasadnie polemizować z autorką książki w sprawie tego, czego np. w niej zabrakło lub co mogło być potraktowane nieco szerzej bądź z większą uwagą<sup>26</sup>. Anna Artwińska, doskonale uświadamiając sobie te ograniczenia i wynikające z nich trudności, i tak sięgnęła po jedno z najciekawszych rozwiązań tej kwestii. Przy opisie praktyk i strategii zawłaszczania tradycji, i tym samym budowania kolejnych mitów założycielskich, skoncentrowała się na tym, co w istocie służyło legitymizacji nowego systemu. Z zagadnień ideologicznych, doktrynalnych zajęła się tymi o największej wadze (stosunek partii do dziedzictwa narodowego), z przykładów i postaci, które posłużyły za materiał egzemplifikacyjny, wytypowała te absolutnie pierwszoplanowe (najistotniejsze tradycje, najwięksi i najznamiensci poeci), wreszcie z możliwych ujęć i perspektyw opisu wybrała te najszerze: nie tylko omówiła elementy systemu, ale prześledziła też i porównała diachronię wypadków w dwóch różnych krajach bloku. Powstała w ten sposób książka o dużej zawartości problemowej, dużym ciężarze gatunkowym (wykorzystująca – co trzeba podkreślić – bogate źródła archiwalne i obszerną literaturę przedmiotu). Jest to przy tym książka świetnie napisana i – co najważniejsze – inspirująca.

<sup>24</sup> Zob. np. ciekawe spostrzeżenia M. Jasińskiej zawarte w pracy *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej* (Warszawa 1970, s. 92, 130). Jest tam m.in. mowa o Mickiewiczu Jastruna jako o „księżce zbójczej”.

<sup>25</sup> Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej, A. Szałagan. T. 3: G–J. Warszawa 1994 (biogram M. Jastruna, s. 405).

<sup>26</sup> Nie formułując więc jakiegokolwiek kwestii do dyskusji, wspomnę tylko o tym, co mnie osobiście zaintrygowało po lekturze książki Artwińskiej. Otóż w naturalny sposób chciałoby się teraz przeczytać coś o Mickiewiczu w NRD i Goethem w PRL. Wprawdzie sporo elementów takiej recepcji można sobie nie tylko wyobrazić, ale i zasadnie przewidzieć, niemniej ciekawe byłyby konkrety. W polskiej prasie z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych odnajdziemy sporo artykułów poświęconych obu narodowym poetom. Jak łatwo przewidzieć, nie brakuje wśród nich wystąpień na temat pobytu Mickiewicza w Weimarze, jego spotkania z Goethem, nie brakuje też studiów opisujących dzieje recepcji (*Mickiewicz w oczach współczesnych mu Niemców, Mickiewicz w pieśni i muzyce niemieckiej, Twórczość Goethego w Polsce*). Wiadomo, że w obu krajach publikowano dzieła tych poetów. Nie znam szczegółów wydań niemieckich, ciekawe jednak, że w latach pięćdziesiątych ukazywały się tam wybory pism Mickiewicza z posłowiem nie kogo innego, tylko M. Jastruna (np. *Gedichte*. Lipsk 1953; *Mickiewicz. Ein Lesebuch für unsere Zeit*. Weimar 1953; wyd. 2, przerobione: Weimar 1955). Z kolei w Polsce – w ramach masowej produkcji (planowej polityki) – drukowano także popularne, a nawet popularnonaukowe wydania Goethego. Dla przykładu: w 1954 roku wyszło 4-tomowe wydanie jego *Dzieł wybranych*, pod redakcją J. Z. Jakubowskiego i A. Miłskiej (nakład 10 000, twarda oprawa). W edycji tej odnajdziemy obszerny wstęp autorstwa A. Miłskiej (*Życie i twórczość Goethego*), a następnie studium J. Z. Jakubowskiego *Tradycje Goethego w Polsce*. Jest też wymowna nota edytorów, w której czytamy: „W pracy nad niniejszym wyborem dzieł Goethego [...] korzystaliśmy z życzliwych rad germanistów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. [...] Dziękując niemieckim przyjaciółom za to żywe zainteresowanie się naszą pracą, wyrażamy nadzieję, że wybór dzieł Goethego w języku polskim stanie się jeszcze jednym przykładem pogłębiającej się współpracy i przyjaźni między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Polską Ludową” (t. 1: *Utwory poetyckie*. Warszawa 1954, s. 55).

**Abstract**

MARIUSZ ZAWODNIAK  
(Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz)

SOCIALIST REALISM: SYNCHRONY, DIACHRONY,  
AND COMPARATIVE STUDIES

The review discusses a book on the functioning of the most important literary traditions in totalitarian countries (in PPR – the Polish People’s Republic, Pol. PRL, and GDR – German Democratic Republic, Pol. NRD) and on the use of national poets as means of propaganda (when introducing the system). Thus, the text describes socialist realism and its attitude to so-called progressive tradition (of Weimar Classicism and Polish Romanticism), and about Mickiewicz and Goethe, who were both purely instrumental in the PRL and NRD for years. An advantage of the book is not only a comparative view on the problems in question, but also a presentation of the disparities in the development of socialist doctrine elements in the two neighbouring Eastern Bloc countries.

MAREK ADAMIEC  
(Uniwersytet Gdański)

NORWIDOWSKIE KALENDARIUM

Zofia Trojanowiczowa, Zofia Dambek, przy współdziale Jolanty Czarnomorskiej, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 1: 1821–1860. (Przekład tekstów francuskich: Bogusław Biela, Stanisław Jakóbczyk i Wiesław Malinowski. Przekład tekstów niemieckich: Maria Mikołajczak). Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 800 + 12 wklejek ilustr.

Zofia Trojanowiczowa, Elżbieta Lijewska, przy współdziale Małgorzaty Pluty, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 2: 1861–1883. (Przekład tekstów francuskich: Bogusław Biela, Stanisław Jakóbczyk i Wiesław Malinowski. Przekład tekstów niemieckich: Maria Mikołajczak). Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 800 + 12 wklejek. ilustr.

Zofia Trojanowiczowa, Zofia Dambek, Iwona Grzeszczak, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 3: ANEKS. – BIBLIOGRAFIA. – INDEKSY. Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 214 + spis ilustracji na wkładce, s. 1–4.

**„Jakoby [...] już nic nowego być nie mogło!”**

Od kilku dobrych lat przycichła publiczna debata o Cyprianie Norwidzie. Może to i dobrze. Autor *Vade-mecum* przestał być twórcą cenionym przez ludzi parających się w Polsce polityką (ze szkodą dla innych pisarzy – ale o to mniejsza). Jednocześnie norwidologia, podobnie jak inne poszukiwania humanistyczne, zdradza pewne objawy wyczerpania jako dyscypliny wiedzy. Najlepszym tego dowodem jest coraz bardziej zwalnający rytm publikowania znakomitych „Studiów Norwidianów”, wydawanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Jak gdyby wszystko zostało już powiedziane w tym przedmiocie. Jak gdyby już nic nowego powiedzieć nie można.

Paradoksalnie raz jeszcze wspomnieć warto słowa samego Norwida, będące zapisem prywatnego doświadczenia:

„[...] byłem raz użytym w delegacji do jednego istotnie zasłużonego człowieka, któremu koledzy ofiarowali byli dobrze zasłużony medal. Rzecz tę cenną oddawałem w ręce udarowanemu i nie spodziewałem się być bynajmniej żadnych patetycznych utrudnień w tym poselstwie, osoba albowiem i prawdziwie zasłużoną była, i szczerzej prostoty pełną.